DZIŚ BEZPŁATNY DODATEK „MŁODY GRYF SZKOLNY“

MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 25 lutego 1934. Nr. 8. (152).

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

MAURYCY DECOWICZ

W obliczu doniosłych przemian

Wielokrotnie się już mówiło, że żyjemy w okresie przełomowym, że oblicze całego świata dzisiejszego jest zupełnie inne, niż wczorajsze i zapewne mało podobne do jutrzejszego. Stoimy w obliczu niespodzianek, mniej lub więcej radosnych, a najczęściej... krwawych. Każdy tydzień, ba — nawet każdy dzień przynosi nam natłok wrażeń i wydarzeń, wśród których często trudno się zorjentować, trudno wyszukać istotny sens.

Ostatnio uwagę naszą pochłaniały wypadki we Francji i Austrji. W jednem i drugiem państwie na ulicach miast lała się krew. Uzbrojone tłumy wychodziły na ulicę i manifestowały.

Najtragiczniejsza była w Paryżu noc z 6 na 7 lutego. Świadczą o tem oficjalne cyfry. Liczba zabitych i zmarłych wskutek ran wynosi 30 osób. Liczba rannych przekracza cyfrę 1500. W klinice policyjnej do dziś przebywa jeszcze 200 policjantów, z których wielu ma pokaleczone ręce żyletkami i nożami.

Ta noc tragiczna z 6 na 7 lutego 1934 roku nie zatrze się tak prędko w pamięci paryżan.

Na pl. Zgody krwawy i nierówny bój toczył się aż do samego prawie świtu. Cały Paryż nie spał tej nocy. Na ulicach tworzyły się ogromne zbiegowiska, których nie było komu rozpędzać, bo wszystkie prawie siły policyjne skoncentrowane były w okolicy parlamentu. Rozprawiano z ożywieniem. Mówiono, że ma się już dość tego wszystkiego. Dość tego bezhołowia, dość tego partyjnictwa, dość tych najordynarniejszych świństw! Niech przyjdzie ktokolwiek, byle położył kres temu wszystkiemu i zaprowadził porządek!

Tak rozprawiał lud paryski tej tragicznej nocy. Mówiono, że najwyższy czas, by zlikwidować partyjne spory. Politycy twierdzą, że republika jest zagrożona. Ludzie zaś odpowiadali: „Nie republika, ale „bajończycy“ i defraudanci, którzy nami rządzą, są zagrożeni“.

We Francji panuje harmider i bałagan. A gdzie jest źródło tego zła?

Zło leży we Francji w tych samych przyczynach, które w Polsce przed majem r. 1926 omal nie doprowadziły do całkowitej katastrofy państwa, zarówno w dziedzinie wewnętrznej, jak zewnętrznej, zarówno gospodarczej, jak i społecznej. Tem złem zaś jest ten sam przerost znaczenia parlamentu i jego bezkarna i nadużyta wszechmoc, która niegdyś w Polsce, w nieszczęsnych latach przedmajowych, doprowadzała do całkowitego poniżenia naczelnych władz państwowych, zdając los Rzplitej na łaskę ślepego i zmiennego przypadku.

Jeszcze bardziej krwawe wydarzenia miały miejsce w Austrji, która stoi dziś nad gruzami i zgliszczami ogromnych domów, nad stosami trupów i przed tysiącami bezdomnych. Według prywatnych i niestwierdzonych jeszcze obliczeń, socjaliści stra

cili we Wiedniu 1000 zabitych i na prowincji 500.

Bezpośrednią przyczyną wypadków austrjackich było rozwiązanie przez rząd kanclerza Dollfusa socjal-demokratycznej partji „Schutzbund". Ale jest to tylko przyczyna bezpośrednia, właściwej należałoby szukać daleko głębiej. Tkwi ona w nastrojach najszerszych mas robotniczych, żyjących w nędzy, pozbawionych pracy. Tkwi ona w niezdecydowanej i niezrównoważonej polityce rządów państw zachodnich, w ogólnem ich zdegenerowaniu i zdeprawowaniu.

Francja i Austrja są ropiejącemi ranami w ciele Europy, które najwymowniej świadczą o zgniliźnie Zachodu i o jego stałem systematycznem staczaniu się w przepaść.

Prawdziwa siła i niespożyte walory tkwią w rasie słowiańskiej. My, Polacy, stajemy się z dnia na dzień silniejsi, krzepniemy nieustannie w sobie i nazewnątrz nawet dajemy odczuć swą siłę. Dowodem tego są ostatnie posunięcia naszego rządu, a przedewszystkiem wizyta ministra spraw zagranicznych, p. Becka, w Moskwie.

Organizujemy wielki blok słowiański, który potrafi skutecznie oprzeć się zgubnym wpływom z Zachodu.

My, Polacy, możemy teraz spokojnie patrzeć w przyszłość, bo doceniamy już wartość siły zbrojnej, bo ukochaliśmy morze!

Bardzo znamienne są słowa, wypowiedziane przez w-prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej na temat zeszłorocznego Święta Morza.

„Wszyscy Polacy — mówił pan Jan Dębski — zespolili się w dniu tym nietylko dla uzewnętrznienia swej radości z powodu posiadania dostępu do morza, nietylko dla zamanifestowania wagi, jaką do niego przykładają, lecz także w celu oświadczenia przez przyjęcie postawy, że rewizja granic — to wojna. Zrozumiało to hasło całe społeczeństwo i stanęli wszyscy do apelu. O rozmiarach tej manifestacji świadczy fakt, że 6 miljonów obywateli wzięło udział w pochodach, zebraniach i uchwalonych rezolucjach, których nadesłano 30.500 z 14.533 miejscowości i w imieniu 38.836 stowarzyszeń. Poza tem nadeszły głosy Polaków rozproszonych w 22 państwach. Był więc to wielki plebiscyt narodowy na rzecz naszej polityki morskiej".

Bałtyk — to źródło rzeczywistej siły, która będzie naszą ostoją w obliczu nowych, doniosłych i niepokojących przemian. Gdy silnie postawimy stopę na brzegu morskim, gdy stale oddychać będziemy ożywczem powietrzem morskiem — będziemy zawsze silni i jakiekolwiekby zaszły przemiany — zawsze wyjdziemy zwycięsko!

EDWARD MATESKI

Lekcje przeszłości

Niezdecydowanie się na celową i rozumną politykę, krótkowzroczność, marnowanie owoców zwycięstw — były zasadniczemi cechami naszych przodków, które przetrwały jeszcze w zmartwychwstałej Polsce. Wykazały ją dobitnie posunięcia naszego pierwszego Sejmu Ustawodawczego, który pod tym względem był dokładnym wyrazicielem opinji publicznej.

Już w pierwszych dniach po odzyskaniu niepodległości, w związku z posuwaniem się wojsk polskich na wschód i zdobywaniem ziem litewsko-ruskich, wyłoniła się kwestja, w jaki sposób wcielić na stałe zdobyte obszary do Polski. Członkowie konferencji pokojowej, obradującej w owym czasie w Paryżu, sprzeciwiali się przyłączeniu tych obszarów do Polski, jako rzekomo ziem „rdzennie rosyjskich", widząc w tem ze strony Polski tendencje „imperjalistyczne". Sprzeciwiało się to przyjętym za podstawę obrad przez konferencję pokojową zasadom Wilsona, mianowicie prawu wszystkich narodów decydowania o swoich losach. Z zasadami temi, które stały się również podstawą odbudowania Polski, należało się poważnie liczyć. Trudno było przy podobnych nastrojach wcielić gwałtem do Polski kilka miljonów Białorusinów, Rusinów i Litwinów, nie zapewniając im żadnych swobód.

W sytuacji tej pozostawało jedyne racjonalne wyjście: powrót do historycznej polskiej tradycji — udzielenia szerokiej autonomji ludom, które miały się z Polską połączyć. Podobne załatwienie sprawy zapewniłoby spokój i zgodę pomiędzy poszczególnemi narodami w Polsce i wytrąciłoby argumenty przeciwnikom wielkości i potęgi Polski na arenie międzynarodowej.

Konieczność tę rozumiał dobrze Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski, tem bardziej, że odpowiadała ona jego poglądom osobistym — poglądom szczerego i gorącego demokraty.

Patrzał on jednak jeszcze dalej w przyszłość. Tak samo, jak ongiś Stefan Batory, widział on stałe niebezpieczeństwo dla Polski ze strony Rosji. Znając doskonale naród rosyjski, zdawał on sobie sprawę, że nawet na wypadek obalenia rządów bolszewickich — w stosunkach polsko-rosyjskich nicby się nie zmieniło. Był on pewien, że Rosja carska, demokratyczna, czy bolszewicka — zawsze wisieć będzie nad Polską, jak czarna gradowa chmura. Zresztą sfery emigracyjne rosyjskie niejednokrotnie i niedwuznacznie oświadczały, że Rosja nigdy nie zgodzi się na przyłączenie do Polski „rdzennie rosyjskich" ziem litewskich, białoruskich, Wołynia, a nawet — a nawet — Małopolski Wschodniej.

Na trwały zatem pokój z Rosją liczyć nie było można; należało więc szukać dróg do stałego i skutecznego zabezpieczenia się przeciw odwiecznej zaborczości rosyjskiej.

Ideą naczelnika Państwa było — dopomóc narodom, wchodzącym niegdyś w skład imperjum rosyjskiego, do zorganizowania się w państwa — zaś państwa te połączyć z Polską na zasadzie unji, względnie federacji. Korzyści takiego rozwiązania sprawy byłyby olbrzymie. Przedewszystkiem osłabiłoby to znacznie Rosję przez odcięcie od niej najbardziej bogatych i kulturalnych obszarów zachodnich, odsunęłoby się zaborczego sąsiada daleko na wschód, Polska zaś zyskałaby przeciwko Rosji naturalnych sprzymierzeńców i stałaby się potęgą nie do zwalczenia — na wzór Polski Jagiellonów.

Niestety, wspaniały plan wiel-

kiego męża stanu naszych czasów nie znalazł zrozumienia i oparcia w narodzie polskim. Krótkowzroczność i małostkowość naszych polityków unicestwiła całkowicie powyższe zamiary Naczelnika Państwa.

Już pierwsze posunięcia Naczelnika Państwa ku urzeczywistnieniu jego idei zostały przez Sejm Polski udaremnione. Kiedy po zdobyciu w kwietniu 1919 roku Wilna Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz ogłosił swą słynną odezwę „Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego", zapewniając ludności tych obszarów, że wkroczenie wojsk polskich nie ma na celu wcielenia tych ziem do Polski przemocą, bez woli samych mieszkańców, i że ludność ziem b. W. Księstwa Litewskiego o losach swych będzie mogła zadecydować sama przez wybranych bez jakiegokolwiek nacisku lub gwałtu ze strony Polski przedstawicieli — w gronie naszych domorosłych polityków — zerwała się istna burza. Szczególnie ostro potępiła powyższy krok Naczelnika Państwa Narodowa Demokracja, która — mając w ówczesnym Sejmie większość — już w kilka dni po ogłoszeniu odezwy spowodowała uchwałę Sejmu, na mocy której zdobyte ziemie miały być wcielone do Polski bez żadnych zastrzeżeń.

Nieprzemyślana ta uchwała Sejmu udaremniła pierwsze posunięcia Naczelnika Państwa ku urzeczywistnieniu jego wielkiej idei i przyniosła Polsce wielką szkodę. Według słów Ignacego Paderewskiego, odezwa Naczelnika Państwa wywołała w Paryżu, wśród członków konferencji pokojowej, poprostu entuzjazm w stosunku do Polski. Argument, że Polska wykazuje tendencje zaborcze, stał się nieaktualny. Nasza delegacja na konferencji pokojowej miała zadanie znacznie ułatwione i miała możność uzyskania dla Polski takich granic, jakichby zażądała.

Niestety, zanim delegacja Polska zdążyła wykorzystać ten przychylny dla Polski nastrój na konferencji, nadeszła do Paryża wiadomość o wspomnianej uchwale aneksyjnej Sejmu polskiego, która wszystko popsuła. Nastrój na konferencji stał się jeszcze bardziej niekorzystny dla Polski.

I rozumiał błąd swych kolegów partyjnych trzeźwo patrzący na sprawę delegat Polski na konferencję, Ignacy Paderewski, który usiłował błąd ten naprawić. W tym celu przybył on do Warszawy, długo tłumaczył zacietrzewionym politykom Sejmowym ich błąd i spowodował cofnięcie tej niefortunnej uchwały. Powzięto nową uchwałę, odpowiadającą w głównych zarysach wytycznym odezwy Naczelnego Wodza. Było już jednak za późno. Członkowie konferencji pokojowej nie uwierzyli już w szczerość zamiarów polskich, wskutek czego w traktacie, podpisanym 28 czerwca 1919 roku granic wschodnich Polski nie ustalono, pozostawiając kwestję tę do rozstrzygnięcia w czasie późniejszym przez delegatów wielkich mocarstw. W gruncie rzeczy wielkie mocarstwa miały zamiar obszary wschodniej Polski... oddać Rosji po upadku bolszewizmu. Nie trudno sobie wyobrazić, coby było, gdyby bolszewizm rzeczywiście upadł i gdyby nowy rząd rosyjski wystąpił ze swemi pretensjami do tych obszarów!

To samo niezrozumienie wielkiej idei Marszałka Piłsudskiego przez polityków polskich widzieliśmy i przy drugim akcie w wykonaniu jego zamierzeń. Pamiętamy, jaką burzę wywołała t. zw. Wyprawa Kijowska, mająca na celu dopomożenie do utworzenia własnego państwa przez Ukraińców. Z tego też głównie powodu akcja powyższa nie udała się, ponieważ nie znalazła zrozumienia i poparcia w narodzie polskim.

Z faktów powyższych widzimy, że i pod względem wytycznych wielkiej polityki Państwa Polskiego ogół narodu polskiego, tak samo, jak i dawniej, nie wykazuje instynktu do osiągnięcia rzeczy wielkich, nie wykazuje zdolności do prowadzenia polityki przewidującej, mądrej, wykazując dawną krótkowzroczność i małostkowość, unicestwiającą wielkie idee, wysuwane przez wielkiego męża stanu Polski Odrodzonej. Na szczęście — w ostatnich czasach rozpolitykowane krótkowzroczne partyjnictwo odsunięte zostało od wpływu na politykę zagraniczną Polski i miejmy nadzieję, że nie zdoła już niczego zepsuć lub czemkolwiek przeszkodzić!

Michał Nagoda

Przedwiośnie

Już wkrótce spłyną lody,
Stopnieją zwały śnieżne,
Czekają już na młodych
Boiska, korty, bieżnie.

Już marzą nam się codnia
Rozkosze sportu bliskie,
Na plac wyjdziemy godnie —
Z oszczepem, kulą, dyskiem.

Pociąga nas uparcie
Żywioł lekkoatlety —
Strzałą się zrywać na starcie,
Wstęgę przerywać u mety!

Już wnet się świat rozwiośni!
Czekajcie — bieżnie, korty...
Upijem się radośnie
Powietrzem, słońcem, sportem!

JERZY ŚWIRSKI, kontr-admirał

Ku lepszemu jutru na morzu

Poniżej podajemy treść przemówienia, wygłoszonego przed mikrofonem Polskiego Radja przez kontradmirała Świrskiego, szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej.

Redakcja

Dzień dzisiejszy*) jest 14-tą rocznicą odzyskania dostępu do morza i świętem marynarki wojennej.

14 lat temu na wybrzeżu istniały tylko 2 małe porty rybackie: Puck i Hel, a siły zbrojne były reprezentowane przez chwilowo tylko znajdujące się na wybrzeżu oddziały wojska i przez oddziały marynarzy, nie posiadających okrętów.

Gdynia, jako wielki port wojenny i handlowy, nie egzystowała nawet w projekcie.

Jeszcze parę lat przed odzyskaniem wybrzeża morskiego, ówczesny Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, Marszałek Polski Józef Piłsudski, wydał w końcu 1918 roku krótki dekret: „rozkazuję stworzyć Polską Marynarkę Wojenną“, i tym dekretem założył podwaliny siły zbrojnej morskiej.

Wysiłkom wykonawców tego rozkazu w znacznym stopniu dopomogła, z początku powolna, a potem szybka przemiana poglądów i uczuć społeczeństwa w stosunku do spraw morskich.

Na początku bowiem uczucia te i poglądy nie dawały żadnej podstawy do optymizmu. Nic zresztą dziwnego, gdyż do roku 1921 marynarki wojennej właściwie nie było. Byli tylko marynarze i ich walki na froncie lądowym i na rzekach.

Ale i później, po roku 1920, gdy rozpoczęła się praca marynarki wojennej na morzu, panowało przez dłuższy czas jakby niezauważenie jej, albo zauważenie jedynie jako dodatku do pejsażów morskich.

Był to okres sentymentalizmu morskiego, okres zachwycania się morzem i marynarzami, ale zarazem okres nieodróżniania marynarki handlowej od marynarki wojennej, okres takiego pomieszania pojęć, że ówczesny sejm zadecydował nawet oddanie marynarki wojennej pod zarząd jednego z cywilnych ministerstw, co byłoby dla marynarki wojennej całkowicie zgubne.

Okres ten przeszedł po kilku latach w okres pewnego zainteresowania się marynarką wojenną; pojawili się pesymiści i przeciwnicy, pojawili się również optymiści i gwałtowni zwolennicy marynarki wojennej.

Wreszcie, w ostatnich paru latach nastąpiły dalsze zmiany.

Dzięki rozrostowi portu w Gdyni, rozwojowi marynarki handlowej, rozwojowi handlu morskiego, szerokiemu rozpowszechnieniu morskiego sportu jachtowego, a zarazem dzięki uświadamiającej działalności szeregu oddanych sprawie jednostek — nastąpiła dość radykalna zmiana w ustosunkowaniu się społeczeństwa do sprawy marynarki wojennej.

Deklamacje o morzu, a również bezkrytyczny pesymizm w stosunku do marynarki wojennej, ucichły, natomiast ludzie zaczęli głębiej zastanawiać się i rozważać pro i contra.

Zobaczyli, że dumna dewizja Oddziału Propagandy Floty Wojennej Ligi Morskiej i Kolonjalnej, mianowicie: „Niema Polski bez morza, niema morza bez marynarki wojennej“ — nie jest już tak bardzo daleką od prawdy.

Zrozumieli, że bez marynarki wojennej nie da się utrzymać bezpośredniego morskiego połączenia ze światem, które jest niezbędne dla życia kraju podczas dłuższej wojny.

Obecnie uświadomienie pod tym względem wzrosło bardzo znacznie.

Pod wpływem tego uświadomienia w łonie zarządu Ligi Morskiej i Kolonjalnej powstał wydział dla propagandy Marynarki Wojennej, równorzędny z wydziałem Kolonjalnym i dwoma innemi wydziałami, a zbiórka pieniędzy, zamiast Komitetowi Floty Narodowej o niejasnych celach i nazwie, została przekazana zarządowi Funduszu Obrony Morskiej przy Lidze Morskiej i Kolonjalnej — z wyraźnym celem zbierania składek

*) 10 luty.

WIESŁAW ZAWIDA

Mój przyjaciel — „Pan Tadeusz“

Potop najróżniejszych wydawnictw zalewa cały świat. Popularny publicysta i dziennikarz angielski, George Denby, podaje ciekawe obliczenia pewnego sprytnego statystyka. Wynika z nich, że *gdyby ułożyć książki, wyprodukowane w ciągu roku, to opasałyby one z łatwością glob ziemski. W każdym razie jest rzeczą pewną, że dla katalogowania książek, opublikowanych w samym tylko języku angielskim w ciągu jednego roku, trzebaby około tysiąca osób.*

Miljony książek zalewa rok rocznie półki księgarskie, zalewa czytelników i ich oszałamia. Ogromna jednak większość książek przemija bez dźwięku, bez najmniejszego nawet echa.

Jakąż wielką wartością wobec tego całego potopu wydawnictw musi się odznaczać książka, która ukazała się po raz pierwszy sto lat temu, a jeszcze dziś — po całym wieku istnienia — nic nie straciła ze swej wartości i piękna!

Książką tą jest nieśmiertelna epopea naszego największego poety i wieszcza, Adama Mickiewicza — „Pan Tadeusz“.

Niema już chyba Polaka, któryby nie znał i nie kochał „Pana Tadeusza“. Kiedy uczęszczaliśmy do szkoły, czytaliśmy ją z nauczycielem, rozkoszując się jej pięknem.

Wielkie rocznice czci się zwykle uroczyście. Jakby uczcić więc setną rocznicę „Pana Tadeusza“?

W oddziałach strzeleckich referenci wychowania obywatelskiego urządzą zapewne uroczyste wieczorki, połączone z deklamacjami poszczególnych wyjątków z „Pana Tadeusza“, może inscenizacją którejś księgi... — ale czy to wystarczy?

Na pewno nie! W danym wypadku swój obowiązek Polaka wypełni obyw. referent. Współudział z naszej strony będzie bardzo znikomy.

Mickiewicz marzył całe życie o tem, ażeby „Pan Tadeusz“ dotarł do chat i strzech wiejskich.

wyłącznie na budowę okrętów wojennych.

Wojsko, dając dowód swego głębokiego zrozumienia ważności rozbudowy floty wojennej, zebrało ze swych składek na fundację łodzi podwodnej imienia Marszałka Piłsudskiego, dotychczas przeszło 1.600.000 złotych.

Akcja ta nie ma zastąpić budowy okrętów wojennych przez rząd, lecz ma być równoległą z poczynaniami rządu.

Poczynania te, po pewnej przerwie, spowodowanej skromnym budżetem państwowym i nawałem innych niezbędnych wydatków, dają obecnie zamierzoną w najbliższym czasie, budowę dalszych 2 kontr-torpedowców, 3 łodzi podwodnych i stawiacza min. Razem z istniejącemi 2-ma kontr-torpedowcami i 3-ma podwodnemi łodziami, oraz z budującemi się w kraju 4-ma okrętami do wyławiania min — stanowić to już będzie zaczątek prawdziwie nowoczesnej floty, bardzo jeszcze niedostateczny do całkowitego zabezpieczenia naszych obszernych interesów na morzu, ale stawiający Polskę w rzędzie państw, które wykazują silne tendencje do rozwoju swych sił morskich.

Dodam, że nasze kontr-torpedowce i łodzie podwodne są najsilniejszemi na Bałtyku okrętami tych typów.

Oprócz tych nowoczesnych, istniejących, albo zamawianych obecnie okrętów, Polska posiada kilka torpedowców i okrętów pomocniczych.

Lotnictwo morskie i obrona wybrzeża rozwijają się równolegle z rozwojem floty.

Marynarka wojenna stale mnoży i rozszerza budowane przez siebie, a tak niezbędne dla życia floty — baseny, urządzenia portowe, warsztaty i składy portu wojennego.

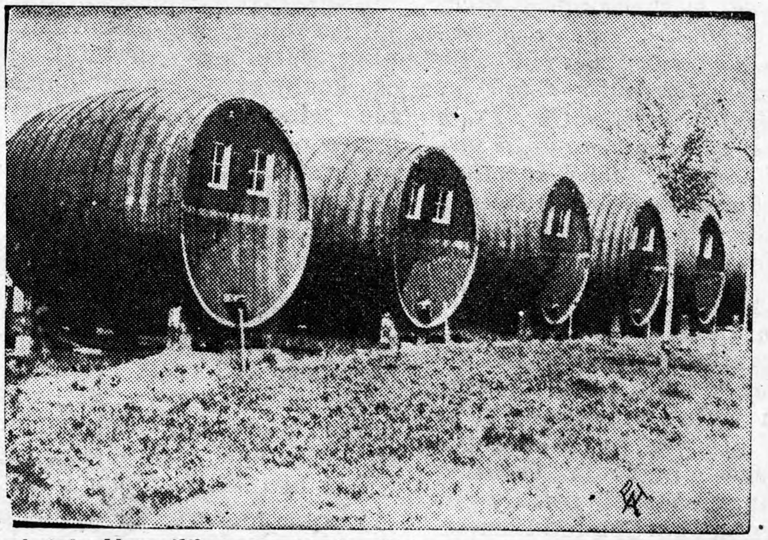
Wspomnę tu jeszcze o flotylli rzecznej na Prypeci, która stanowi poważną siłę bojową.

Szkoły doskonalą się i pod tym względem prawie całkowicie obchodzimy się bez pomocy zagranicy.

Nasi marynarze, pochodzący z głębi kraju, całkowicie obalili mylne mniemanie, że Polacy nie są narodem morskim. Tak szybkiego dostosowania się do służby na morzu tych młodych ludzi, którzy przedtem nigdy morza nie widzieli, i takich zdolności technicznych mogłyby naszej marynarce pozazdrościć państwa o starych tradycjach morskich.

Jest jeszcze niezmiernie dużo do zrobienia, by rozkaz Pierwszego Marszałka Polski o stworzeniu marynarki wojennej został całkowicie wykonany. Ale ludzie, pracujący w tej dziedzinie, chociaż z troską patrzą na powolne osiąganie tego wielkiego celu, doznają jednak pewnej ulgi, gdy rzucą wzrokiem wstecz i widzą, co zostało przez tych 14 lat zrobione i jak nastroje społeczeństwa w stosunku do marynarki wojennej przez ten czas gruntownie zmieniły się ku lepszemu.

ŚLADAMI DJOGENESA



W mieście Vermillion, w stanie Ohio, bezrobotni urządzili sobie mieszkania w starych wielkich beczkach od wina. Każde z tych mieszkań zaopatrzone jest w światło elektr. i bieżącą wodę.

Pragnął przelać swe uczucia tym, którzy stanowią o zdrowiu i sile narodu — mieszkańcom wsi.

W wielką rocznicę zdobądźmy się na skromny wysiłek „pieniężny“ — jedną złotówkę, ażeby zakupić sobie na własność słynną epopeę Mickiewicza. Odmówmy sobie kilku drobnych groszy, bo to i zaszczyt nielada i honor dla domu, w którym znajduje się „Pan Tadeusz“!

Ale nie wystarcza go tylko zakupić. Podczas wieczorów, wolnych od zajęć, weźmy książkę i przeczytajmy ją jeszcze raz. Otworzy się przed nami cudowny kraj. Uśmiechną się do nas z kart epopei ludzie, których już dawno niema i opowiedzą nam swe dzieje. Uśmiechną się do nas rozległe pola, „malowane pszenicą, posrebrzane żytem“!

„Wśród pól, nad brzegiem ruczaju, na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju stał dwór szlachecki“. Do tego to dworku przyjechał młody pan Tadeusz, który oddawna przebywał na studjach w Wilnie. Z radością ogląda dawno niewidziane pokoje dworku. Bezbrzeżne szczęście przepełnia go całego, to też śmieje się, jak małe dziecko, kiedy pociąga za sznur zegara kurantowego. W pokoju rozlega się melodja mazurka Dąbrowskiego — Jeszcze Polska nie zginęła...

W dalszym ciągu toczy się już wartko akcja, przesuwa się przed naszemi oczami szereg najpiękniejszych obrazów...

Mickiewicz pisał tę epopeę na obczyźnie, tęskniąc za ziemią ojczystą. *Dzieło to dyktowała mu miłość i tęsknota.* Na samym wstępie czytamy bowiem znamienne słowa:

„Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie!
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił. Dziś piękność Twą w całej [ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie!“

—

Setną rocznicę „Pana Tadeusza“ uczcimy tem, że zamianujemy go naszym najserdeczniejszym przyjacielem!

DR. TADEUSZ WAGA

Pierwsi ludzie na Pomorzu

OD REDAKCJI

Ukazała się na półkach księgarskich nowa książka p. t. „Pomorze w czasach przedhistorycznych", pióra Dr. Tadeusza Wagi, znanego archeologa, który od dłuższego czasu zajmuje się specjalnie zagadnieniami przedhistorycznej przeszłości Pomorza. W nowem swem dziele autor daje po raz pierwszy obszerne ujęcie dziejów Pomorza od czasów najdawniejszych aż do XI w. po n. Chr. Praca ta, oparta w znacznej części na wykopaliskach archeologicznych autora, przynosi szereg nowych oświetleń dotychczas niewyjaśnionych problematów, dotyczących pierwotnego zaludnienia Pomorza. Na specjalną uwagę w wspomnianej pracy zasługują rozdziały, poświęcone najstarszemu osadnictwu słowiańskiemu na Pomorzu, które autor datuje już na czas 1400 lat przed n. Chr. Praca ta więc jest zarazem odprawą ze strony nauki polskiej, daną kłamliwej niemieckiej archeologji propagandowej. Poniżej podajemy streszczenie rozdziałów wymienionego dzieła.

Najstarsze ślady pobytu człowieka na ziemi pochodzą dopiero z początku ostatniej epoki geologicznej, z t. zw. czwartorzędu, z okresu dyluwjalnego. Był to okres, w którym na skutek powszechnego obniżenia średniej temperatury rocznej, zostały pokryte grubą skorupą lodu znaczne połacie Europy i Azji. Lód ten w Europie wytwarzał się przedewszystkiem w górach skandynawskich i fińskich, skąd, skutkiem stałego narastania, posuwał się w kierunku południowym. Na skutek czasowych wahań temperatury, zajęty przez lody obszar podlegał kilkakrotnie zmianom, kurcząc się lub zwiększając, zależnie od chwilowego ocieplenia lub oziębienia klimatu.

Poszczególne fazy narastania lub kurczenia zajętego przez lodowiec obszaru zostały nazwane okresami lodowcowemi, względnie okresami międzylodowcowemi.

Okresów lodowcowych stwierdzono cztery. Dwa pierwsze objęły głównie Anglję, Holandję i Niemcy Północne, dwa drugie zaś rozciągnęły panowanie lodów również na obszar Polski.

W ostatnim okresie lodowcowym można wyróżnić na terenie Polski jeszcze cztery podokresy kolejnego ocieplania się wzgl. oziębiania klimatu. Następstwem ostatniego podokresu było m. i. utworzenie się licznych zbiorników wód (jezior) na Pomorzu, w Prusach Wschodnich, na Litwie i Białorusi.

W okresach lodowych wysokość średniej temperatury rocznej była niższa od dzisiejszej o 5°, w okresach przejściowych zaś nieco wyższa.

Rzecz prosta, że ze zmianami w klimacie ulegał również zmianom krajobraz oraz życie roślinne i zwierzęce. I tak miejsce tundry (t. zw. krajobrazu sybirskiego okresów lodowych), wśród której żyły zwierzęta polarne, jak: renifer, wół-piżmowiec, lening, lis polarny, świstak, kozica, koziorożec, mamut i nosorożec włochaty — zajmowały w miarę ocieplania się klimatu stepy oraz właściwe im zwierzęta, jak: antylopa-saiga, koń lodowcowy, dzik i osioł, niedźwiedź jaskiniowy, jeleń olbrzymi, bizon i tur.

W okresach międzylodowcowych miejsce stepów zajmowały lasy oraz zwierzęta ciepłego klimatu, mianowicie: słoń południowy, słoń t. zw. antignus, nosorożec Mercka, hipopotam, niedźwiedź brunatny, hiena i lew.

Epoka lodowa, ze względu na swoje warunki klimatyczne, była, rzecz zupełnie zrozumiała, nieodpowiednia dla bytowania człowieka, dlatego też najstarsze ślady człowieka z tej epoki znajdują się poza obszarem, zajętym przez lody. Są to w pierwszym rzędzie obszary Południowej Francji i półwyspów: Ileryjskiego i Apenińskiego, dalej Anglji, Szwajcarji, południowych Niemiec, Czechosłowacji, Austrji, Jugosławji, Polski i Rosji, Afryki i Azji.

Nawet w tych jednak odpowiednich dla życia warunkach żył człowiek ówczesny w niewielkich gromadach. Tryb życia był niezmiernie prymitywny i surowy.

Czerpiąc swe środki utrzymania głównie z myślistwa, pędził człowiek pierwotny życie koczownicze, posługując się kamieniem, kością, drzewem i rogiem, jako materjałem do wyrobu narzędzi. Metali żadnych ówczesna ludzkość zupełnie nie znała.

Od tej cechy charakterystycznej — posługiwania się głównie kamieniem — cała ta epoka otrzymała nazwę epoki kamiennej, która zkolei została podzielona na trzy fazy: starszą (paleolit), środkową (mezolit), oraz młodszą epoką kamienną (neolit).

Jeśli chodzi o ujęcie tego okresu czasu w ramy ścisłych cyfr, to niestety, nie mamy na to żadnych danych. Wszelkie teorje, obliczające na lata odległość, jaka dzieli czasy dzisiejsze od tych najstarszych epok historji życia ludzkiego na ziemi, pozostaną — zdaje się — na zawsze tylko teorjami. Miarą ich wartości jest fakt, że jedne z tych hipotez najstarsze ślady człowieka na ziemi oceniają na wiele setek miljonów lat, inne zaś na kilkanaście zaledwie tysięcy.

Pojawienie się pierwszego człowieka na Pomorzu przypada dopiero na sam koniec epoki lodowej, na czas, w którym — pod wpływem znacznego ocieplenia się klimatu lodowiec cofnął się ostatecznie z obszarów Polski północnej do wysokich gór Skandynawskich, na oczyszczony zaś z lodowej skorupy obszar Pomorza nastąpiło powolne przenikanie pierwszej ludności.

Przybyła ona z południa, wędrując wzdłuż koryta Wisły, prawdopodobnie w poszukiwaniu nowych terenów myśliwskich. Pierwsza ta ludność Pomorza, nazwana przez archeologów świderską (od miejscowości Świdry Wielkie w pow. garwolińskim, gdzie odkryto pierwsze jej zabytki), pozostawiła nieliczne zresztą jeszcze ślady swego pobytu na Pomorzu w postaci pięknie wykonanych z krzemienia grocików do strzał, z wyraźnie zaznaczonym trzoneczkiem, służącym do umocowywania ostrza w drewnianej części strzały.

Przybycie ludności świderskiej na Pomorze przypada według podziału, stosowanego w archeologji, na sam koniec epoki lodowej, odpowiadającej końcowi starszej epoki kamiennej i wczesnej fazie okresu następnego.

Żołnierze rozmawiają na strzelnicy o tem, że narody azjatyckie mają skośne oczy.

— Dziwię się tym Japończykom i Chińczykom — powiada strzelec Pieprzyk. — Ja mam dobre oczy, a nie mogę trafić w tarczę, jakżesz oni strzelają do siebie, zezując na swój nos?

ZIGOMAR

FAŁSZYWY ALARM

Dzień ten pełen był niespodzianek. Zaczęło się to od rana. Zaraz po śniadaniu, to znaczy po czarnej kawie z mamałygą, po której zgaga piekła człowieka do południa, wyfasowaliśmy z dowództwa komanji 5 „śmiertelnych“ koszul. Nie znaczy to wcale, aby te koszule przygotowano dla nieboszczyków, nikt tak źle nam nie życzył, chyba Moskale, ale ci przecież nie przysyłaliby nam takich prezentów. Poprostu były to koszule ochronne, które miały ułatwiać nam służbę na czujkach. Szarozielony mundur zbyt wyraźnie odcinał się na przeraźliwej bieli śnieżnej i wyraźnie wskazywał nieprzyjacielowi cel. Dla uniknięcia niepotrzebnych strat i dla zamaskowania — czujki i patrole otrzymały w tym czasie owe koszule.

Zaraz się też wiara w nie poprzebierała. Widowisko było „pierwsza klasa“, jako-że podobne nowości wojenne zrzadka tylko docierały na naszą zatraconą w głuchych górach placówkę.

Nazywała się też ona „Sałatruk“.

— Niederlandy temu, kto zgadnie, co to słowo oznacza?

No, ale tak się ta leśniczówka nazywała, i nic się na to nie poradzi. A do najbliższej wioski — sławnej Rafajłowej*) — było dziesięć i „oho“ kilometrów zagubionym pod grubą warstwą śniegu wąwozem. Tego „oho“ nikt dokładnie nie zmierzył, ale wtajemniczeni mówili, że cztery kilometry niecałkiem go zrównoważą. Od nieprzyjaciela oddzielał nas wysoki grzebień górski, pokryty dziewiczą puszczą. Przejść przez owe zwały drzew, osypiska i rumowiska skalne, pięknie i równo zasypane śniegiem, naprzełaj — było niemożliwe!

Chodziło się tylko przetartemi ścieżkami po działach wodnych. To była wojna — co się zowie!

Dowódcy kompanji, ani dowódcy plutonu nie widziałem od 2 miesięcy. Łączność utrzymywaliśmy głównie przez telefon i przez furjera, który raz na tydzień dowoził żywność.

A na codzień brało się karabin, parę ładunków i szło się na górską wycieczkę. Czasem zestrzeliło się potężny, kilkudziesięciometrowy sopel lodu, zwisający z urwiska, czasem udawaliśmy traperów kanadyjskich i szukaliśmy śladów niedźwiedzi, które ponoć w tym roku, ze względu na wojnę, odmówiły sobie zimowego snu, a raz nawet widziałem pięknego jelenia, ale ten łysnął tylko talerzem i przepadł w gąszczu, zanim zdołałem pomyśleć o karabinie.

O nieprzyjacielu nie było słychać. Ale w tym właśnie dniu piękne te czasy skończyły się bezpowrotnie. Tuż przed obiadem przyszła zmiana i rozkaz odmarszu do Rafajłowej.

Żegnaj, Sałatruku! Nie miałem cię już więcej zobaczyć!

Ciemno już było dobrze, kiedy przybyliśmy do dowództwa kompanji. Wyznaczono nam na kwaterę maleńką chałupinkę z ogromnym piecem, na którym mieszkała cała rodzina.

Tak, tak, na tym piecu!

Prócz ladajakiego stołu i jednej ławy pod ścianą, innych sprzętów nie było. Do użytku mieliśmy podłogę i źdźbło siana.

Ponieważ zapowiadano nam, że spokój panuje na froncie i nie jest spodziewane żadne natarcie, przeto dla pewności wystawiłem przed kwaterą posterunek i położyliśmy się spać w pełnym rynsztunku. Tak to już weszło w zwyczaj, że ilekroć pozwalano nam spać bez pogotowia, zawsze gwizdki alarmowe zrywały nas w środku nocy na nogi.

— Szukaj wtedy, bracie, butów, a przyodziewku, a broni! Syzyfowa praca!

Zarzucałeś wtedy płaszcz na bieliznę, karabin w rękę i jazda!

Zawsze też później się okazywało, że alarm był fałszywy, że jakiś mikrus na czujce przeląkł się własnego cienia, albo krzak jakiś wziął za wroga, albo trzask pękającej od mrozu gałązki postawił mu włosy na głowie i — gruchnął z karabinu.

Inne czujki, jakby tylko na to czekały, grzmią w te pędy na całego, pociski gwiżdżą we wszystkie strony, posterunki alarmowe także korzystają ze sposobności, aby sobie przeczyścić lufę i — piekło na całej linji.

Naturalnie, że panika udziela się w jednej chwili i nieprzyjacielowi i obie strony pozbywają się odrazu całej masy amunicji.

Zanim się rzecz wyświetli, zanim okaże się, że wszystko to tylko przywidzenie, parę godzin upłynie, jedni sobie postrzelają, inni przemarzną na kość, a wszyscy klną soczyście kaprawego szczeniaka do dziesiątego pokolenia.

Tylko, że takiego nigdy nie znajdziesz, zawsze się okaże, że to ktoś inny strzelił, a on tylko z obowiązku musiał swoich zaalarmować!

Pies mu skarpetki cerował! I dla takiego pętaka całe wojsko musi się zrywać ze snu! A ile się przytem namarnuje i naniszczy sprzętu, a ile amunicji się wystrzela?

Żeby taki jeden z drugim, zanim pociągnie za spust, palnął się choć pięścią w nos dla otrzeźwienia, nie — tylko mu mary chodzą po głowie i zdaje mu się, że akurat całe wojsko wroga jego sobie upatrzyło i z nożem na niego leci!

Pewnie, że to nic przyjemnego stać tak w głuchą noc na odludziu i ślepia w mrok wybałuszać. Zobaczysz niewiele, ale zgadujesz wszystko, słuchem chwytasz każdy szmer. Ten cichy martwy las teraz dopiero się ożywia. Za każdym pniem, za każdym krzakiem czai się wróg. Wszędzie go widzisz — wszędzie go czujesz.

— O, ten cień tam na lewo rusza się! Przysiągłbyś, że nieinaczej! Aż do bólu natężasz oczy, przymykasz je — patrzysz — nic, stoi na miejscu! To tylko w oczach ci się ćmi. To tylko strachy, a złudy obsiadły cię naokół, bo wyczuły w tobie lęk godziny nocnej. Popuść im wodze, a zrobią z ciebie pośmiewisko całego wojska, maminego synka!

Od tegoś, bracie, żołnierz, abyś wtedy właśnie, kiedy sam jeden czuwasz nad snem swoich towarzyszy, kiedy w nocną godzinę bezpieczeństwo wojska i kraju na tobie jednym spoczywa, abyś wtedy mocą swoją żołnierską mary ułudne pokonał, abyś nie zasnął i nie zatrwożył się.

*) Miejscowość we Wschodnich Karpatach, sławna z bojów II Brygady Legjonów w 1914/15 r.

HENRYK MONELLO

W zawierusze ognia i krwi

(Dokończenie).

— Polacy przerwali już front! — powtarzała z rozrzewnieniem Halszka. — Los nam się uśmiecha!

W oczach jej ukazały się ze wzruszenia łzy. Towarzysz z Oddziału musiał ją mitygować:

— Proszę pani! Niech się pani tem tak bardzo nie przejmuje! To może być tylko zwykła bujda. W czasie paniki ludzie stwarzają nieprawdopodobne historje!

Lecz Halszka gorąco uwierzyła w prawdziwość tej pogłoski, dlatego też z taką zaciętością kazała jechać w sam ogień.

Po południu uciekinierzy dotarli do pewnej szkoły. Obydwie sale szkolne były przepełnione uciekającymi. Dla Halszki, ani dla Justyna nie było w nich już miejsca.

— Trzeba chyba będzie pójść do prywatnego mieszkania nauczyciela — poradził towarzysz. — Musimy tu koniecznie stanąć, gdyż konie są zupełnie wycieńczone. Czy pani jeszcze rozporządza jakąś gotówką?

— Owszem.

Sprawę z nauczycielem załatwiono pomyślnie. Wynajęto u niego na całą dobę jeden pokój (oczywiście, za grubą opłatą), a konie odstawiono do stajni.

Wieczorem byli sami jedni w mieszkaniu, gdy ktoś gwałtownie wtargnął doń i zostawił na stole gruby plik plakatów.

— Natychmiast rozwiesić! — rozkazał twardy głos.

Nauczyciela nie było, więc Halszka rzuciła wzrokiem na ogłoszenie i... zbladła. Były to bowiem listy gończe, polecające natychmiast przychwycić niebezpieczną kobietę, uprawiającą szpiegostwo na rzecz ościennego państwa. Kobietą ową jest niezwykle przystojna Polka — głosił dalej list gończy, — ukrywająca się pod przybranem nazwiskiem hr. May-Wühlmen. Uciekła osiem godzin temu z Mirendorf, wraz z rannym komandorem polskiej marynarki wojennej, Justynem Kątskim. Dalej następował szczegółowy rysopis ich obojga i olbrzymia czerwona cyfra 10000 marek, którą rząd niemiecki wypłaci natychmiast temu, kto przychwyci niebezpiecznych szpiegów.

Halszce serce ścisnęło się z bólu. Smutek wżarł się w jej duszę i pierwszy raz oddawna czuła się złamana.

— Teraz już nas niewątpliwie nakryją! — myślała z rozpaczą. — Nie zobaczymy już więcej Polski, ukochanej Gdyni, nie będziemy oglądali owoców naszego zwycięstwa.

Stała z opuszczoną głową, z załamanemi rękoma nad stosem listów gończych. Było jej tak ciężko, że nie potrafiła się zdobyć na żaden fortel.

— Co pani tam takiego strasznego wyczytała?

Młody towarzysz podróży, zaniepokojony do najwyższego stopnia zachowaniem się Halszki, podszedł doń i wykrył całą historję.

— Eh, proszę pani, niema nad czem rozpaczać!

Zwinął skrupulatnie listy gończe i wrzucił je do pieca. Potem zaczął szukać zapałek w kieszeni, ale nie mógł ich znaleźć.

Gdy wreszcie po kilku minutach potarł zapałką i wywołał płomień, na schodach rozległy się czyjeś gwałtowne kroki.

— Nauczyciel idzie! — szepnęła zmartwiała z przerażenia Halszka.

Ale nie sposób już było zagasić ognia, którym zajął się zwój papieru. W martwej ciszy pokoju płomień syczał, niby wąż w przedśmiertnej agonji.

Młody towarzysz przyjął zdecydowaną postawę i był gotów na wszystko, na wypadek, gdyby Niemiec zażądał bliższych wyjaśnień.

Ale na tłustej i czerwonej twarzy nauczyciela malowało się przedewszystkiem przerażenie. Strach chwycił w swe szpony pedagoga, który wyglądał tak śmiesznie, że Halszka — niepomna na tragiczne wydarzenia, które się wokół rozgrywały — pragnęła wybuchnąć szczerym śmiechem. Ale wstrzymały ją w samą porę ważkie słowa nauczyciela, który — chłysnąwszy raz po raz dużą porcję śliny — krzyczał:

— Otrzymaliśmy rozkaz natychmiastowego opuszczenia tej miejscowości. Za chwilę będzie tędy ciągnęło w odwrocie wojsko. Śpieszyć się! Każdemu, kto pozostanie, grozi kula w łeb!

Syczący odważnie płomień zdawał się śmiać ze słów poczciwego grubaska. A może się rzeczywiście śmiał?

— Już jedziemy! — krzyknął z udanym entuzjazmem młody towarzysz.

Nauczyciel piorunem zawiązał swoje ważniejsze przedmioty w tobołek i zbiegł ze schodów.

Co robić?

— Już wiem, proszę pani, schowamy się do piwnicy.

Łatwo było to powiedzieć, lecz o wiele trudniej plan ten urzeczywistnić. Niemało wysiłku musieli użyć nasi bohaterowie, zanim przetransportowali Justyna do wilgotnej i ciemnej nory. A ile potem doznali udręczeń, siedząc w tej cuchnącej ohydnej jamie, wśród zgniłych resztek zeszłorocznych kartofli, trudno naprawdę wysłowić. Nosa na świat Boży wytknąć nie mogli, gdyż przypuszczalnie Niemcy odrazu capnęliby ich.

Siedząc w piwnicy, odczuwali dotkliwe zimno, a co gorsza,— głód. Tak, najokrutniejszy głód skręcał im niemiłosiernie jelita i powodował olbrzymie wycieńczenie organizmu. Szczególnie stan Justyna stawał się znowu niepokojący.

A tam, na górze, wciąż dudniały koła armat, rozlegał się głuchy stukot nóg maszerujących żołnierzy. Kiedy się to wreszcie skończy?

Halszka, niepomiernie znużona po nieprzespanej i pełnej przygód nocy, zasnęła. Mimowiednie za jej przykładem poszedł młody towarzysz z agentury.

Trudno im było określić, jak długo spali. Pierwszem ich uczuciem po przebudzeniu była — radość. Otoczyła ich bowiem niczem niezmącona cisza, jakby tam na górze wszystko wymarło. Towarzysz opuścił piwnicę i ruszył na zwiady. Halszka pozostała sama z Justynem, któremu się z każdą chwilą pogarszało. Majaczył już w gorączce, wyciągał pięść na zachód i wyrzucał z siebie szereg niezrozumiałych słów. Halszka podeszła doń i gładząc go po włosach, starała się go uśpić. Nic to jednak nie pomagało.

Zaledwie po kwadransie rozległy się na górze jakieś dźwięki. Halszka zamieniła się cała w słuch, ale niestety, nic nie mogła rozeznać. Może tam ktoś rozmawia, a może tylko najzwyczajniej mysz skrobie gdzieś w kącie?

Ale nie! Dziwne wzruszenie ją ogarnęło. To wyraźnie słychać rozmowę i kroki. Kilku ludzi schodziło na dół, do piwnicy.

— Panno Halszko! — rozległ się od progu dźwięczny głos. — Jesteśmy wybawieni. Niemczaki pierzchnęli i miejmy nadzieję, że już nigdy nie wrócą!

Radość zasnuła nieprzeniknioną mgłą oczy Halszki, która też głównie z tego powodu nie mogła ujrzeć dziarskiego kaprala-kawalerzystę Moredę.

— Pani pozwoli, że przedstawię jej naszego nowego opiekuna — rzekł przyjaźnie młody towarzysz, klepiąc kaprala Moredę po ramieniu. — Zdaje się, że pod pana opieką bezpiecznie dojedziemy do jakiegoś schroniska.

Z twarzy kawalerzysty, rozjaśnionej szerokim uśmiechem, można było wywnioskować, że nie wątpi w to ani przez chwilę.

Po skromnym żołnierskim posiłku, który wydawał się Halszce najwspanialszą ucztą, ruszyli do d-twa straży przedniej, które znajdowało się o sześć kilometrów na wschód. Halszka siadła na konia, a Justyna umieszczono na praktycznych noszach kawaleryjskich, pomiędzy końmi.

W pół godziny potem stanęli przed obliczem sympatycznego pułkownika.

— Pan komandor Kątski! — krzyknął, kiedy go zawiadomiono o ich przybyciu. — Na miły Bóg, nigdybym się nie spodziewał tak rozkosznej wizyty!

Pogarszający się z każdą chwilą stan Justyna nie pozwolił im jednak na dłuższą kwaterę w dowództwie. Płk. Rosiński także zbytnio nie nalegał, gdyż właśnie następował Niemcom na pięty. Udzielił Justynowi samochodu, którym też niezwłocznie wyruszyli w dalszą drogę. Po godzinie jazdy znaleźli się już na szerokiej autostradzie, ciągnącej się wzdłuż wybrzeża polskiego, od niemieckiej granicy aż do Hallerowa. Nie mogli nawet na niej rozwinąć średniej szybkości, gdyż lotnicy niemieccy zdołali ją w poważnym stopniu uszkodzić. Na skutek właśnie takich od nich niezależnych przeszkód, w Gdyni stanęli dopiero o godz. 3-ej po południu. Zajechali też wprost do Szpitala Morskiego i oddali Justyna w troskliwe ręce.

W pierwszym dniu pobytu w Gdyni Halszka zdawała się być zupełnie nieprzytomna. Witała się wprawdzie z rodziną i znajomymi, rozmawiała, uśmiechała się, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Nerwy, które w czasie tragicznych dni były nieustannie napięte, teraz odmówiły posłuszeństwa.

Dopiero po czterech dniach Halszka zdecydowała się wyjść do szpitala, w którym leczył się Justyn. Niosła ze sobą cały stos gazet, malujących ostatnie dni wojny.

Przy łożu Justyna zebrała się właśnie onego dnia prawie cała elita oficerów marynarki wojennej w Gdyni. Gdy Halszka weszła, rozległ się szmer podziwu. Oficerowie ze czcią całowali jej rączkę.

Wszyscy byli w radosnym nastroju, a młody podporucznik, który dopiero otrzymał chrzest bojowy, tytułował Halszkę bardzo uroczyście:

— Pani komandorowa zechce spocząć! Pani komandorowa...

Halszka rumieniła się po uszy, ale cóż robić z takim młodym urwipołciem?

* * *

A potem wszystko popłynęło różowym szlakiem.

Niemcy musiały zawrzeć kompromitujący ich w najwyższym stopniu pokój z Polską.

Komandor-podpor. Justyn Kątski zaawansował na komandora-porucznika i otrzymał zaszczytne stanowisko szefa sztabu Marynarki Wojennej.

Halszka w kilka tygodni później była panią komandorową.

* * *

Oto życie — życie, które nagradza trudy!

Koniec.

PAN PREZYDENT WŚRÓD NARCIARZY



Pan Prezydent Rzplitej przemawia do zebranych narciarzy, uczestników Międzynarodowych Zawodów Narciarskich w Zakopanem, przybyłych celem złożenia Mu hołdu

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Grubo myliłby się ten, ktoby sądził, że Arabowie i inni mieszkańcy Wschodu nie idą z postępem czasu. Oto *gryf* donosi z Kairu, że egipskie towarzystwo lotnicze „Misr“ utworzyło nową linję komunikacyjną z Kairo do Mekki. Zarząd linji lotniczej przewiduje, że zamożni pielgrzymi arabscy, którzy corocznie udają się w tradycyjnych wędrówkach do grobu proroka, będą korzystali z dogodnej i szybkiej komunikacji lotniczej, zamiast uciążliwej drogi pustynnemi karawanami.

Pielgrzymka samolotem! — czyż to nie wymowny znak czasu?

Komunikacja lotnicza staje się teraz ośrodkiem zainteresowania najszerszych mas. Ludzie chcą podróżować samolotem, ale chcą mieć także pełną gwarancję, że ich osoba nie poniesie przez to szwanku. W tym celu produkuje się najprzemyślniejsze spadochrony dla całego samolotu, zamiast, jak dotychczas, dla poszczególnych pasażerów. Ale w użyciu praktycznem nie mają dotychczas zastosowania takie duże spadochrony, ponieważ koszt ich byłby prawie tak wielki, jak koszt samego samolotu. Poza tem jest także wiele innych argumentów, które przemawiają przeciw takiemu ogólnemu spadochronowi i to jest też przyczyną, że dotychczas nie znajduje zastosowania. Spadochrony dla osób pojedyń. są dziś tak dobre, że powinny mieć dużo częstsze zastosowanie i może nie miałyby miejsca wypadki śmierci podczas katastrof samolotów pasażerskich.

Ludzie swe życie cenią, ale śmierć się nie pyta. Dowodem tego jest król belgijski, gorąco umiłowany przez cały naród. Król Albert I. wyjechał samochodem na wycieczkę w kierunku Namur, prowadząc osobiście auto. Wobec tego, że król przez dłuższy czas nie wracał z wycieczki do Brukseli, rozpoczęto poszukiwania i o godz. 2 giej w nocy znaleziono zwłoki króla w wąwozie pod miejscowością Marche les Dames.

O godz. 3.30 zwłoki królewskie przewieziono do zamku Laeken, dokąd w ciągu nocy przybyli wszyscy ministrowie, ażeby złożyć ostatni hołd zwłokom królewskim.

Śmierć w ostatnich kilkunastu dniach zbierała wspaniałe żniwo w Austrji i we Francji, o czem donosimy w artykule wstępnym. Teraz w obydwóch krajach rozgrywają się już tylko epilogi krwawych wydarzeń. W Austrji komisarz rządowy dla Wiednia, dr. Schmitz, zamierza usunąć nazwiska wybitnych socjaldemokratów z nazw ulic i domów w Wiedniu. Zmieniony ma być również herb miasta Wiednia.

We Francji śledztwo w sprawie afery Stawiskiego, która — jak wiemy — była bezpośrednią przyczyną rozruchów, natrafia na coraz większe trudności. Część bardzo ważnych dokumentów sprawy zginęła. M. in. miały zginąć trzy zeznania, dotyczące wybitnych osobistości politycznych i dziennikarskich w Paryżu. Do rąk sędziego śledczego dostały się zaledwie urywki zeznań Stawiskiej. Wszystkie zaś jej zeznania w sprawie stosunków i znajomości politycznych męża, jak też jego wydatków na cele polityczne — zginęły bez śladu.

Niewątpliwie ma się tu do czynienia z nowym zamiarem zatuszowania sprawy, a przynajmniej usunięcia z niej pewnych skompromitowanych osobistości.

Z tych danych słusznie należy wnioskować, że jeszcze nie wszystko się skończyło! Wzburzony naród będzie się domagał kategorycznie ukarania defraudantów, którzy współdziałali ze Stawiskim.

Niezmiernie ciekawe wypadki zachodzą także w Niemczech. W myśl dewizy Hitlera, że „praca jest największą rozkoszą“, niemiecki urząd pracy ogłosił obowiązek przymusowej pracy dla niemieckich studentek.

Praca ta trwać będzie dla nich w odpowiednich obozach minimalnie przez sześć miesięcy, a w nowym roku szkolnym przyjęcia na uniwersytet uzyska tylko ta tegoroczna abiturjentka, która będzie się mogła wykazać co najmniej 26 tygodniami pobytu w „obozie pracy“. Jak wiadomo, taki sam przymus obowiązuje także mężczyzn, którzy zasadniczo przed wstąpieniem na uniwersytet pozostawać muszą w obozie pracy przez cały rok.

Wyścig pracy! Do czego on Niemcy zaprowadzi — zobaczymy już chyba niedługo.

Świat żyje obecnie pod znakiem najróżniejszych strajków. Miały one miejsce w prawie wszystkich krajach europejskich, ale były zapewne mniej ciekawe, niż japoński strajk głodowy w kopalni złota. *Gryf* doniósł z Tokio, że 20 górników, zatrudnionych w kopalni złota w Doi, w prowincji Izu (Japonja), rozpoczęło strajk głodowy. Robotnicy przebywają od paru dni w podziemiach kopalni i grożą, że w razie gdyby — zgodnie z zapowiedziami władz policyjnych — próbowano usunąć ich siłą, zniszczą urządzenia i zaleją kopalnię wodą.

Szkody, wyrządzone przez tych górników, byłyby wprost niepowetowane. Tyle złota poszłoby na marne!

Gryfowi który przebywał kilka godzin w tej kopalni, aż łzy napłynęły do oczu... ze wzruszenia. Roniąc łzy, leciał *gryf* z Japonji do *redaktora*. W redakcji rozbeczał się na dobre, a jego śladem poszedł *redaktor*.

Złoto posiada nieprawdopodobną siłę — wyprowadza z równowagi ludzi i zwierzęta.

Ofiary na samolot challeng'owy

przyjmują wszystkie Komitety L.O.P.P.

i Redakcje pism pomorskich.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Sprzyjające, jak na wczesną porę wiosny wzgl. późną zimową, warunki atmosferyczne pozwalają piłkarzom toruńskim pomyślnie prowadzić swój wiosenny trening. To też w niedzielę, dnia 18 b. m. na płaszczyźnie słońcem wyzłoconego boiska miejskiego odbyły się zawody pomiędzy dwoma miejscowymi rywalami TKS a KS „Jednością".

Już pierwsze minuty gry wykazały zupełną równorzędność drużyn, co jednak nie przeszkadza piłce przenosić się wraz z goniącymi za nią graczami od bramki do bramki. Wśród takich licznych „spacerów" w ciągu pierwszej połowy meczu rozbrykana piłka dwukrotnie wpada do bramki „Jedności", mimo rozpaczliwych interwencyj bramkarza i kompanji. Stosunek ustala się więc narazie 2:0 dla TKS.

W drugiej połowie wszystkie wysiłki graczy obu drużyn, mające na celu zaciekawienie widzów, spełzły na niczem. Piłka, chcąc rozpogodzić wydłużone dotychczasowym stanem meczu miny graczy „Jedności", zachęcona jeszcze potężnemi kopnięciami, wpada dla odmiany dwukrotnie do bramki TKS.

Gra jest przesądzona remisowo. Jednak nieszczęście chciało, że pod koniec jednemu z graczy „Jedności" piłka gwałtem wlazła na rękę, zamiast na nogę, i co gorsza — w pobliżu własnej bramki, no i jedenastka gotowa. Chwilka przygotowań, publiczność z ciekawości włazi aż na boisko. Strzał: „Siedzi". Za chwilę przeciągły gwizdek sędziego zamyka grę.

Ostateczny wynik 3:2 dla TKS 29. Sędziował p. Spychalski.

Boisko grząskie, utrudniające biegi. Publiczności niedużo.

W sobotę 10 i niedzielę 11 bm. odbyły się w Grudziądzu, w Domu Żołnierza, zawody szermiercze dla wojskowych o mistrzostwo O. K. VIII. Pierwsze w Grudziądzu zawody szermiercze wzbudziły duże zainteresowanie w mieście i zgromadziły licznie publiczność, która bacznie śledziła przebieg walk.

Spotkania odbyły się w 2 klasach dla oficerów: na szable i szpady, oraz dla podoficerów.

Wyniki są następujące:

Grupa oficerska I kl. — szpada: 1) por. Chmielik (Szk. Podch. Art. Toruń), 2) por. Fryszczyn (Szk. Podch. Art. Toruń), 3) por. Koprowski (C. W. K. Grudziądz). — Szabla: 1) por. Koprowski (C. W. K. Grudziądz), 2) por. Fryszczyn (Szk. Podch. Art. Toruń), 3) por. Chmielik (Szk. Podch. Art. Toruń).

Grupa oficerska II kl. — szpada: 1) ppor. Kaucz (61 pp.), 2) por. Rozwadowski (2 p. szwol.), 3) por. Śliwiński (C. W. K.). — Szabla: 1) por. Śliwiński (C. W. K.), 2) por. Porzyczek (Szkoła Podch. Art.), 3) por. Rozwadowski (2 p. szwol).

Grupa podoficerska — szpada: 1) wachm. Grzegorek (C. W. K. — Grudziądz), 2) wachm. Śniegowski (C, W. K.), 3) st. ogniom. Kucharski (Szk. Podch. Art. — Toruń). — Szabla: 1) st. ogniom. Kucharski (S. P. Art.), 2) wachm. Grzegorek (C. W. K.), 3) wachm. Śniegowski (C. W. K.)

Niektóre walki były bardzo piękne i stały na wysokim poziomie, zwłaszcza w klasie podoficerskiej. Świetną technikę zademonstrowali por. Koprowski, por. Fryszczyn i Chmielik oraz wachm. Grzegorek, ogniom. Kucharski i wachm. Śniegowski.

Zwycięzcom wręczył nagrody i dyplomy kierownik zawodów, pułk. Skroczyński.



Narciarski mistrz Polski.

Pięknemi swemi skokami narciarski mistrz Polski Bronisław Czech wyrównał braki w biegu na 18 km i zajął 1-sze miejsce w kombinacjach w międzynarodowych mistrzostwach Polski w Zakopanem.

Na zdjęciu — Bronisław CZECH w skoku.

Na zimowej pływalni AZS w Warszawie odbyły się ogólnopolskie zawody pływackie z udziałem czołowych pływaków śląskiego E. K. S. i klubów warszawskich. Wyniki były następujące:

100 m stylem klasycznym: Boguth (EKS) 1:25,6 przed Kępińskim (AZS).

100 m stylem dowolnym: Szwankowski (AZS) w doskonałym czasie 1:00,8, przed Olszewskim (AZS) i Makowskim.

100 m nawznak pań: Grużyńska (AZS) 1:40,6 przed Matecką (Legja).

200 m klas.: Szrajbman II 2:57,8 (walkowerem).

Sztafeta 5x60 m st. dow. 1) AZS 3:20,7 przed Legją i Delfinem.

W pierwszym meczu finałowych rozgrywek o mistrz. świata w hokeju Stany Zjednoczone pokonały Niemcy 3:0. W drugiem spotkaniu Kanada odniosła zwycięstwo nad Szwajcarją w stosunku 2:1. Walka była niesłychania zacięta i w przepisowym czasie wynik był nierozstrzygnięty 1:1.

Tytuł mistrza zdobyła Kanada, bijąc Stany Zjednoczone 2:1 (0:1, 1:0, 0:0, 1:0) Zwycięstwo Kanady było zasłużone, niemniej walka była bardzo zacięta i dopiero po przedłużeniu udało się Kanadyjczykom przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Ostateczna kolejność w turnieju: 1) Kanada (mistrz świata), 2) Stany Zjednoczone, 3) Niemcy (mistrz Europy), 4) Szwajcarja.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

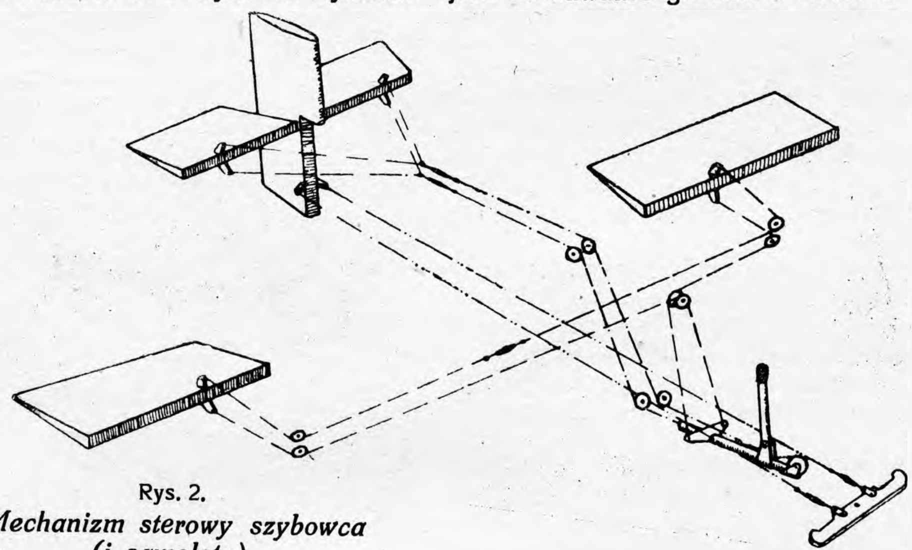
KĄCIK L. O. P. P.

ZBIGNIEW SIEDLECKI
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

Szybownictwo w 1000 wierszach

(Ciąg dalszy).

Rysunek 2 przedstawia układ szematyczny sterów i ich połączeń z drążkiem sterowym i orczykiem.



Rys. 2.
Mechanizm sterowy szybowca (i samolotu).

Podkreślić należy, że szybowiec (podobnie jak samolot) „słucha" sterów, t. j. reaguje na ich wychylenia tylko wtedy, gdy ma pewną szybkość wobec powietrza.

O ile szybkość wobec powietrza jest mniejsza od normalnej (właściwej dla każdego typu szybowca), szybowiec staje się bardziej powolny na wychylenia sterów. Przy zbytniej utracie szybkości wobec powietrza, szybowiec (i tak samo samolot silnikowy) wogóle przestaje reagować na działanie sterów, co doprowadza do przykrych niespodzianek dla początkującego pilota. Szybowiec wówczas — o ile sam nie ma tendencji do przejścia w lot ślizgowy — ślizga się na skrzydło i t. p. Zatem jeszcze raz powtarzamy zasadniczy warunek, przy którego zachowaniu pilot — a nie szybowiec — panuje nad lotem: ***szybowiec (i samolot) musi mieć dostateczną szybkość wobec powietrza, inaczej stery przestają reagować.*** Skoro będziemy zawsze pamiętali o tem, że szybowiec ***nie*** reaguje na sterowanie mechanicznie, jak np. samochód, lecz warunkiem tego jest zachowanie pewnej szybkości wobec powietrza — zrozumiemy wtedy już w połowie istotę latania oraz stanie nam się jasne, że jedno i to same wychylenie drążka sterowego ma zupełnie różne znaczenie w różnych położeniach szybowca i ma inny skutek przy małej i wielkiej jego szybkości.

Bez przesady zatem można powiedzieć, że niemal cała sztuka panowania nad szybowcem (czy samolotem) polega na wyczuciu i doświadczeniu działania sterów i zachowania się maszyny (t. j. szybowca, czy samolotu).

Odbiegliśmy nieco przy opisie szybowca od tematu zasadniczego bieżącego rozdziału, lecz jest to potrzebne do wyjaśnienia konstrukcji szybowca, którego opisujemy. Czytelnik, przeczytawszy ostatnie wiersze, zapewne sam się domyślił, że pilot, którego główną troską w locie jest dbać o otrzymanie szybkości, musi mieć jakiś sposób mierzenia jej. Otóż najprostszym sposobem mierzenia „wiatru", jaki odczuwa się w locie na szybowcu szkolnym, jest odczuwanie go całem ciałem. W tym celu szybowce szkolne nie mają żadnej kabinki dla pilota i uczeń bardzo szybko przyzwyczaja się do „wyczuwania" szybkości.

Ponieważ przy początkowych lądowaniach uczeń może łatwo uszkodzić skrzynkę, jest ona łatwo wymienna (uw.: gdyby szybowce miały kabinki, trzeba po każdem twardszem lądowaniu nietylko skrzynkę, ale i kabinkę wymienić). Szybowiec szkolny, po doświadczeniach kilkuletnich we wszystkich niemal krajach, jest konstrukcji, podobnej do przedstaw. na rys. 1:

Szybowiec szkolny jest tani, części jego są łatwo wymienne. Kadłub i skrzydła ma mocne, wytrzymujące twarde lądowania, skrzynka — słaba, by przy niefortunnem lądowaniu zamortyzowała wstrząs, rozbijając się, lecz by reszta została nienaruszona. Rozpiętość szybowca szkolnego powoduje, że przechodzi on sam łatwo w lot ślizgowy. Cech podobnych — oczywiście — szybowiec szkolny posiada więcej, ale opis ich przekraczałby ramy tej broszurki. Szybowce wyższych typów, jak przejściowe i wyczynowe, są doskonalsze pod względem aerodynamicznym, obliczane na mniejszą ilość lądowań, większe doświadczenie pilota, mają około trzykrotnie mniejszy kąt lotu ślizgowego, są znacznie czulsze na stery i o wiele droższe (nie ze względu na zużyty mat., lecz przedewszystkiem ze względu na ilość włożonej pracy przy wykonaniu). Różnice wymienione zostaną bardziej szczegółowo omówione w jednym z następnych rozdziałów.

Szybowiec szkolny w zakupie — wprost z wytwórni — gotowy kosztuje od 1700—1900 zł. Szczegółowa kalkulacja kosztów przy budowie własnej zostanie później omówiona. (c. d. n.)

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Żywiołowe manifestacje Pomorskiego K. P. W. na cześć nowej Konstytucji

× **Brodnica.** Radosna wieść o uchwaleniu nowej Konstytucji znalazła żywy oddźwięk wśród członków K. P. W. Dnia 27 stycznia b. r. pluton KPW. z ob. prezesem Zaleskim na czele wyruszył przed Starostwo, by wyrazić p. staroście Wimerowi hołd dla Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej i Marszałka Polski. P. Starosta podkreślił przełomowe znaczenie tego aktu, dziękując za manifestację w dniu zwycięstwa myśli państwowej.

× **Brusy.** Dnia 27 stycznia b. r. odbył się pochód z okazji uchwalonej przez Sejm Konstytucji. Po przemówieniach wzniesiono okrzyki na cześć P. Prezydenta i P. Marszałka.

× **Bukowiec.** Z okazji uchwalenia nowej Konstytucji urządzono 28. I. b. r. uroczystą akademję w Ognisku K. P. W., w której wzięli udział wszyscy członkowie.

× **Bydgoszcz.** Zebrani w Bydgoszczy w sali ogniska KPW na odprawie w dniu 28 stycznia 1934 r. Zarząd Okr. Pom. KPW.,Kierownicy rejonów, Prezesi, Referenci i Instruktorzy wszystkich Ognisk Pomorza, reprezentujący zgórą 12.000 pracowników kolejowych, świadomi przełomowego znaczenia uchwalonej nowej Konstytucji w dniu 26 stycznia 1934 r., która jest wyrazem dążeń szeregu pokoleń lepszych synów ziemi naszej do podniesienia mocarstwowości Państwa naszego do wysokości przodujących państw Europy, stwierdzają z entuzjastyczną radością, jaka z racji uchwalenia wspomnianej Konstytucji ogarnęła całą pomorską społeczność KPW. i tą drogą łączą się z całą Organizacją KPW. w wzniosłym triumfie sukcesorów idei przewodniej twórców Konstytucji 3 Maja.

Prezydjum odprawy:
(—) B. Welz
(—) inż. Girtler (—) mjr. Strusiewicz
(—) kpt. Szczepański (—) Glass
(—) A. Kwaśniewski (—) Gierczuk

× **Bydgoszcz.** Na wieść o uchwaleniu nowej Konstytucji tutejsze KPW. urządziło dnia 27 stycznia b. r. po południu manifestacyjny pochód z udziałem całego składu orkiestry KPW oraz kompanji honorowej. Nazajutrz 28 stycznia b. r. KPW wzięło udział w uroczystej Mszy św. i pochodzie, wystawiając orkiestrę KPW w pełnym składzie, kompanję honorową oraz oddziały KPW. nieumundurowane, ze sztandarami KPW oraz związkowymi na czele.

W sali ognisk KPW odbyła się okolicznościowa akademja z przemówieniami szeregu mowców, zakończona odśpiewaniem „Pierwszej Brygady".

× **Chojnice.** Dnia 27. I. b r. zebrali się członkowie tut. Ogniska w liczbie 150, poczem sformowano pochód, który z orkiestrą KPW ruszył na rynek. Tu przemówił miejscowy starosta o znaczeniu Konstytucji dla narodu. Orkiestra KPW odegrała na zakończenie hymn narodowy oraz Pierwszą Brygadę.

× **Gardeja.** Z inicjatywy ob. prezesa Galińskiego zebrali się 27. I. 34. prezesi wszystkich organizacyj miejscowych celem ustalenia programu uczczenia nowej Konstytucji. Dnia 28 stycznia w poczekalni kol. odbyło się wspólne uroczyste zebranie. Ob. prezes omówił ustrój mocarstw europejskich oraz wytyczne nowej Konstytucji. Po licznych przemówieniach uchwalono rezolucję treści następującej, którą wysłano do Władz:

„Zebrani w sali dworca kol. w Gardeji mieszkańcy pobliskich przygranicznych miejscowości, z okazji uchwalenia przez wysoki Sejm nowej Konstytucji, składamy Wysokiemu Sejmowi wyrazy podziękowania i radości. Zaznajomieni z treścią uchwalonego projektu oświadczamy, że zasady jej uważamy za słuszne i zgodne z naszemi przekonaniami, gdyż wprowadzone w życie, napewno przyczynią się do rozkwitu i potęgi naszej drogiej Ojczyzny".

W tej myśli życzymy Wysokiemu Sejmowi dalszej pomyślnej i owocnej pracy w myśl wskazań naszego Wodza dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

× **Gdynia.** K. P. W. w Gdyni urządziło manifestację z racji uchwalenia nowej Konstytucji. Kompanja KPW. oraz pozostali członkowie uczestniczyli w uroczystych obchodach, jakie odbywały się 27 i 28 stycznia b. r.

Na uroczyste nadzwyczajne zebranie przybyło ponad 600 członków KPW oraz rodzin. Ob, mgr. Hanada wygłosił odczyt o zasadach nowej Konstytucji. Kierownik rejonu ob. Węglewicz w swem przemówieniu nawiązał do historycznych przesłanek w związku z nową Konstytucją. Uchwalono rezolucję, którą wysłano do władz.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Związek Strzelecki w 1933 r.

(Ciąg dalszy).

Od zarania swego wskrzeszenia w Polsce Niepodległej Związek Strzelecki był propagatorem sportu strzeleckiego w Polsce. traktując go słusznie jako sport obrony narodowej o wysokiej wartości państwowej. Praca ta wydaje dziś piękne rezultaty, strzelectwo stało się sportem powszechnym, a ambicją każdego obywatela jest zdobycie odznaki strzeleckiej. Hasło strzeleckie znalazło słuszne uznanie wśród starszych kolegów strzelców, legjonistów. którzy przygotowując w roku ubiegłym swój doroczny zjazd w Warszawie. organizowali go pod hasłem zdobycia odznaki strzeleckiej. 5 sierpnia Premjer Jędrzejewicz w otoczeniu Ministrów przybył na strzelnicę Związku Strzeleckiego dla wystrzelania odznaki, co stanowi najchlubniejszy dowód uznania dla jej wartości sportowej i użyteczności państwowej. VIII Narodowe Zawody Strzeleckie doskonale zorganizowne przez okręg poznański Z. S. zgromadziły przeszło 300 zawodników, a w czasie ich trwania padło 16 rekordów polskich. A więc i ta dziedzina pracy Zw. ładne wydała w roku ubiegłym rezultaty.

Manifestacją siły i rozwoju Związku był X. Walny Zjazd Delegatów, jaki odbył się w lipcu w Poznaniu. Nietylko imponujące wysokością cyfry sprawozdawcze i charakterystyka dorobku prac organizacyjnych przez Prezesa Paschalskiego i Komendanta Głównego ppłk. dypl. Rusina mogły napełnić uzasadnioną radością serca strzeleckie, lecz także przyczynił się do tego na szeroką skalę zorganizowany w dniu Zjazdu przez okręg poznański obchód 25-lecia Zwiazku i widok dziarsko defilujących ulicami Poznania 14 tysięcy strzelczyń i strzelców.

6-go sierpnia w dniu święta strzeleckiego, w myśl ustalonego programu obchodu, we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej jaskrawym płomieniem zapłonęły ogniska, symboliczne wici strzeleckie, a jednocześnie ruszyły z Krakowa drużyny marszowe na znojny Szlak Kadrówki. W tym samym miesiącu zakończone zostały liczne obozy letnie męskie i żeńskie, a o ich liczebności niech świadczą najlepiej cyfry 1600 strzelczyń, które w roku bieżącym ukończyły obozy.

Jesień przynosi pamiętne dni obchodów 25-lecia Zw. Strzeleckiego w Wilnie, Lwowie, Stanisławowie i Lublinie. W każdem z tych miast obchody strzeleckie wypadły wspaniale zarówno co do liczebności, organizacji, jak i świetnej postawy oraz formy wyszkolenia strzelców. Koncentracje te w życiu tych miast stały się na długo pamiętną manifestacją siły i potęgi Związku, a już bezkonkurencyjnie czołowe miejsce wśród nich zajęła wrześniowa koncentracja we Lwowie z 15 tysiącami strzelczyń i strzelców wszystkich rodzajów broni. We wrześniu też odbyły się w Toruniu doroczne mistrzostwa sportowe Związku Strzeleckiego przy udziale 200 zawodniczek i zawodników. Stały się one sprawdzianiem poziomu sportowego strzelczyń i strzelców i wykazały dalszy ich doskonały postęp w tej dziedzinie.

Obfity w wydarzenia organizacyjne wrzesień upamiętnił się jeszcze faktem poświęcenia w Bydgoszczy dwóch samolotów strzeleckich, zbudowanych przez strzelców bydgoskich mozolnym trudem własnych rąk. W tym samym miesiącu Związek rozwinął szeroką akcję propagandową na rzecz Pożyczki Narodowej. Na apel Władz Strzeleckich, w dobrze zrozumianem poczuciu obowiązku obywatelskiego pośpieszyły z gorliwą odpowiedzią oddziały strzeleckie, to też w rezultacie oddziały i poszczególni członkowie Związku zakupili łącznie Pożyczkę na sumę blisko 5 miljonów złotych.

W ubiegłym roku Związek podjął doniosłą inicjatywę roztoczenia opieki nad bezrobotnymi strzelcami przez dostarczenie im zajęcia i zapewnienie warunków bytu. W tym celu Zarząd Główny powołał do życia ochotnicze obozy pracy Związku Strzeleckiego, które okazały się bardzo celową formą pomocy dla młodocianych bezrobotnych, o czem świadczy wysoce życzliwe zainteresowanie się obozami przez Pana Ministra Opieki Społecznej, jak również oficjalny projekt organizowania podobnych zespołów pracy przez władze państwowe.

(C. d. n.)

Uczczenie nowej Konstytucji przez Zw. Strzelecki w Tucholi.

We wtorek, dnia 6 b. m. odbyło się w świetlicy uroczyste posiedzenie Oddziału Z. S. w Tucholi, poświęcone uczczeniu Konstytucji 26 stycznia. Na uroczystość przybyli pp. starosta Hryniewski z żoną, zast. starosty Beil, prezes Zarządu Powiatowego Z. S. ob. Warczak, Komendant pow. Z. S. Gruss, dyrektor seminarjum Danek i wielu innych członków i sympatyków Z. S.

Zebranie zagaił prezes Oddziału ob. prof. Pawłowski, który w krótkiem przemówieniu wykazał, że uchwalenie nowej Konstytucji jest doniosłym faktem w rozwoju Państwa Polskiego. Związek Strzelecki, który bierze udział w pracy państwowej, wita nową Konstytucję i oddaje hołd zasłużonym twórcom historycznej Ustawy.

Następnie ob. Nowaczyk, referent wych. obywatelskiego Oddziału, wygłosił referat, w którym streścił zasady i scharakteryzował idee przewodnie nowej Konstytucji. Odśpiewaniem Pierwszej Brygady zakończono część uroczystą posiedzenia.

Na wniosek Zarządu zebrani uchwalili następującą rezolucję:

„Członkowie Oddziału Związku Strzeleckiego w Tucholi, zebrani na uroczystem posiedzeniu w dniu 6. lutego, witają nową Konstytucję, stwarzającą granitowe podstawy pod gmach mocarstwowej Polski i oddają hołd zasłużonym twórcom uchwały z dnia 26 stycznia. Równocześnie członkowie Z. S. składają uroczyste przyrzeczenie, iż zawsze pracować będą ze wszystkich sił dla dobra Rzeczypospolitej w myśl Prawa Strzeleckiego i zasad nowej Konstytucji".

Po zebraniu odbyła się wspólna herbatka.

Praca w oddziałach Z. S.

Członkowie Zarządu Powiatowego Z. S. w Nowemmieście w miesiącu styczniu przeprowadzili przegląd kilkunastu oddziałów. Jak wynika ze sprawozdań, lustracje te wypadły bardzo dobrze, co jest sprawdzianem, że praca w oddziałach w szybkiem tempie idzie naprzód.

ZW. REZERWISTÓW

Z życia Oddz. Związku Rezerwistów w Bysławku.

W ub. niedzielę b. m. odbyło się w szkole walne zebranie Związku Rezerwistów celem wyboru nowego Zarządu. W skład Zarządu weszli: B. Lipkowski — prezes, A. Donarski — sekretarz, A. Siuda — skarbnik, podch sierż. B. Połom — komendant i referent oświatowy. Po przeczytaniu rozkazów Powiatowej Komendy, wypłosił p. B. Połom zajmujący referat o schronach gazowych. O atakach gazowych w wojnie światowej mówił z przeżycia własnego p. Koczwara. Urządzono następnie pokaz gazowy i to środkami mechanicznemi, których dostarczył kier. szkoły p. Woelk z Bysławia.

HARCERSTWO

Opłatek harcerski.

Dorocznym zwyczajem odbył się w tych dniach tradycyjny „Opłatek" harcerski, urządzony przez Koło Przyjaciół Harcerstwa.

W miłej sali gimnazjum żeńskiego zebrali się przedstawiciele władz, grono sympatyków oraz reprezentanci wszystkich miejscowych drużyn męskich i żeńskich.

Przybyłego p. wojew. Kirtiklisa z małżonką oraz zebranych gości powitał w imieniu Koła wiceprezes p. inż. Hoffmann, następnie ks. prob. dr. Jank odprawił kolendę i serdecznie przemówił do zebranych.

Przy zapalonej choince i śpiewie kolend składano sobie życzenia, następnie wszyscy zasiedli do suto zastawionych smakołykami stołów.

Po herbatce rozpoczęły się posuwistym polonezem tańce.

Wesoła zabawa i miły nastrój, jaki panował, był jeszcze jednym dowodem zżycia się harcerstwa z Kołem P. H., za co należy się uznanie zarządowi, a za podniesione trudy przy urządzaniu tej miłej imprezy specjalnie p. nacz. Grzankowej i p. inż. Buczkowej.

POWSTAŃCY I WOJACY D. O. K. VIII.

Walne zebranie Powstańców i Wojaków O. K. VIII. w Minikowie.

W dniu 4. II. b. r. odbyło się w świetlicy walne zebranie Tow. Powstańców i Wojaków O. K. VIII. przy udziale wszystkich członków. Zebranie zaszczycili swoją obecnością członkowie zarządu powiatowego: prezes — p. Urbański, sekretarz — p. Rydwelski i referent oświatowy.— p. Ossowski. Prezes placówki, p. Ostrowicki Stanisław zagaił zebranie. Przewodnictwo walnego zebrania objął wybrany przez aklamację powiatowy prezes, poczem nastąpiło odczytanie przez sekretarza — drh. Muzioła B. protokółu z ostatniego mies. zebrania i kolejne sprawozdanie starego zarządu.

Towarzystwo liczy obecnie 28 członków. Odbyło się 12 zebrań miesięcznych, — 7 zarządu. Członkowie brali udział w strzelaniu o odznakę strzelecką III kl., którą zdobyło 7 członków. Brali też wszyscy członkowie czynny udział w uroczystościach: 3 maja, w Święcie Morza i w Święcie Niepodległości Polski. Jedna drużyna brała udział w marszu o puhar wędrowny, jak również w ćwiczeniach 10/11 listopada ub. r. 8 członków zdobyło P. O. S. Urządzono 1 przedstawienie — jasełka. Ostatnim i największym wyczynem Towarzystwa było urządzenie świetlicy, uroczyście otwartej w dniu walnego zebrania.

Prezes powiatowy składał podziękowanie ustępującemu zarządowi, jak i wszystkim członkom placówki za dotychczasową pracę i poświęcenie się, apelując do dalszej pracy dla dobra Ojczyzny.

Po sprawozdaniu prezes powiatowy — p. Urbański, wręczył prezesowi placówki odznakę, wypłaszając równocześnie dłuższe przemówienie. Prezes — drh. Ostrowicki St., mimo podeszłego już wieku, intensywnie i sumiennie pracował dla dobra organizacji, przyczyniając się w wielkim stopniu do jej żywotności, za co nie minęło go zasłużone odznaczenie.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w następującym składzie: prezes — drh. Behrendt P., wiceprezes — drh. Ostrowicki Fr., sekretarz — drh. Sontowski W., zast. drh. Porasiński T., skarbnik — drh. Szweda Józef, referent oświatowy — drh. Berdaszko Zygmunt. Na komendanta podano do zatwierdzenia Pow. Kom. — drh. Szwedę Roberta.

Zebranie uświetnił swem przemówieniem powiatowy referent oświatowy — drh. Ossowski. Mówca zobrazował dorobek naszej pracy w ciągu 15-tu lat niepodległości, wzywając wkońcu druhów do solidarności i intensywniejszej jeszcze pracy dla dobra umiłowanej Ojczyzny i naszej organizacji.

Po omówieniu różnych spraw organizacyjnych prezes p. Behrendt zakończył zebranie hasłem „Wolność".

Na zakończenie odśpiewano „Rotę".

Glaza Zygmunt.

CENNIK

Okr. Składnicy Zw. Strzeleckiego w Toruniu

obowiązujący od dnia 15 lutego 1934 r.

UMUNDUROWANIE

Komplet drelichowy z najlepszego materjału z wężykami i orzełkiem	12,00 zł
Bluza drelichowa męska, jak wyżej	7,00 „
Spodnie drelichowe	5,50 „
Bluza żeńska z orzełkiem	6,50 „
Czapka oficerska I gat. kamgarnowa	7,00 „
Czapka strzelecka I gat. kamgarnowa z orzełkiem	2,20 „
Berety dla strzelczyń	1,00 „
Pas oficerski I gat. na suknie	6,75 „
Pas oficerski I gat. wąski	6,00 „
Pas podoficerski I gat.	5,00 „
Pas podoficerski II gat.	4,00 „
Pas żołnierski z najlepszej skóry jasny lub ciemny	2,00 „
Pas dla strzelczyń z żabką	1,40 „

	gat. I.	gat. II.	gat III
Spodnie długie sukienne	12,25 zł	10,75 zł	9,50 zł
Spodnie krótk. (bryczesy) suk.	13,00 „	11,75 „	10,00 „
Mundur żołnierski sukienny	25,00 „	22,00 „	20,00 „
Frencz sukienny	30,00 „	27,00 „	25,00 „
Komplet ze spodn. dług. suk.	35,00 „	31,00 „	28,00 „
Komplet ze spodn. bryczesy	36,00 „	32,00 „	29,00 „
Płaszcz żołnierski sukienny	35/38 „	33/35 „	30,00 „

Na mundurze wszystkie przepisowe naszycia t. j. orzełek na rękawie i patki sztywne szyte jedwabiem, to samo i na płaszczach.

Cena pojedyńczego kompletnego umundurowania drelichowego z naszyciami, czapka z orzełkiem i pas wynosi 15,75.

Przy zamówieniu od 20-50 kompletów cena wynosi 15,25 zł ponad 50 kompletów 15 zł.

ODZNAKI I INNE.

Tarcza haftowana na rękawy oficerskie	3,00 zł
Tarcza haftowana na rękawy strzeleckie	0,20 „
Tarczki organizacyjne do cyw. ubrań po 60, 50, 40 gr. sztuka	
Orzełek do czapki oficerskiej	0,50 „
Orzełek zwykły do czapki i beretu	0,10 „
Odznaki P.O.S. III i II stopnia duże i małe	0,55 „
Odznaki Strzeleckie III i II klasy duże i małe	0,40 „
P. O. S. złote	0,75 „
O. S. I klasy	0.70 „
Odznaki komendanckie p. w.	5,00 „
Odznaki instruktorskie	3,50 „
Odznaki junackie II stopnia	2,50 „
Guziki strzeleckie 100 sztuk	4,00 „
Taśma na wężyki 1 mtr	0,25 „
Regulaminy Zw. Strzeleckiego	1,50 „
Statuty Związku Strzeleckiego	0,60 „
Plakaty — Prawo Strzeleckie.	1,20 „
Pieczęcie narożne	3,70 „
Okrągłe	4,00 „

Składnica prosi wszystkich Obywateli, by nie żądali wysyłania towarów za zaliczeniem, gdyż to znacznie podraża jego koszt. Na rachunek otwarty zamówień nie wykonywujemy.

Ceny powyższe rozumieją się za gotówką loco Toruń porto dolicza się osobno.

Wkrótce wyjdzie cennik na wszystkie druki i przyrządy sportowe.

Adras Składnicy: Toruń, ul. Jagiellońska 2. Konto P. K. O. 204.050 „Związek Strzelecki Okręg Pomorze".

Okręgowa Składnica Zw. Strzel.

Ogłoszenie przetargu

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VIII w Toruniu ogłasza przetarg na:

1. Remont instalacji elektrycznej w 2-ch budynkach koszarowych w Inowrocławiu, dnia 10 marca 1934 godz. 12-ej.
2. Remont instalacji elektrycznej w budynkach koszarowych w Bydgoszczy, dnia 12 marca 1934 o godz. 12-ej.
3. Remont inst. elektr. w 2-ch willach w Ciechocinku dnia 13 marca 1934 o godz. 10-ej.
4. Remont dachu łupkowego w Toruniu na Rudaku dn. 13 marca 1934 r. o godz. 12-ej.
5. Wymianę pokrycia dachowego na magazynie w Toruniu dn. 14 marca o godz. 10-ej.
6. Pokrycie budynku papą w Chełmnie dnia 14 marca o godz. 12-ej.
7. Remont budynku koszarowego (kazamat) w Grudziądzu, dnia 15 marca gooz. 1-2ta.
8. Remont koszar przy ul. Mazowieckiej w Bydgoszczy' dnia 16 marca o godz. 12-ej.
9. Pokrycie 3-ch budynków papą w Grudziądzu, dn. 17 marca o godz. 12-ej.
10. Nadbudowę koszar w Starogardzie, dnia 20 marca o godz. 12-ej.
11. Remont strzelnicy w Mątwach pod Inowrocławiem, dnia 21 marca o godz. 12-ej.
12. Remont i przebudowę koszar w Starogardzie, dnia 22 marca o godz. 12-ej.
13. Remont budynku administracyjnego w Toruniu, dn. 23 marca o godz. 12-ej.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w wyżej podanych terminach w Okr. Urzędzie Budownictwa Nr VIII w Toruniu, Plac Św. Jana 3.

Ogólne i szczegółowe warunki budowy, ślepe kosztorysy, przepisy o ofertach, instrukcje dla oferentów i rysunki są do obejrzenia i nabycia w Okr. Urzędzie Budownictwa Nr. VIII Toruń w godz. 12—13.

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VIII.
Nr. 854 — Bud. 34.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W. P. Alfredowi Świerkoszowi, Wielka Wieś-Hallerowo. Bardzo cenimy sobie Pańską współpracę. W przyszłości prosimy o zasilanie nas pracami, wyłącznie przeznaczonemi dla naszego wydawnictwa.

—

Od Administracji: Wszystkim nowym P.T. Prenumeratorom podajemy do wiadomości, że Nr. 1 i 2 r. b. „Mł. Gr." są już zupełnie wyczerpane.

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi"

Kwadrat magiczny

ul. Henryk Jagiełło

W kratkach kwadratu rozmieścić liczby od 1 do 16, tak, by rzędy pionowe, poziome i przekątna równały się 34.

Za rozwiązanie Redakcja przeznacza cenną nagrodę książkową.

Rozwiązanie należy nadsyłać do 17 marca.

NAGRODY

Z pośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 3 nagrodę w postaci książki gen. Marjana Kukiela: „Jazda polska na Moskwę" wylosował Franciszek Swinarski, Bydgoszcz.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 18. II. do dnia 24. II. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljeton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane". 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 25. II 1934 r. Godz. 14.00 Działacz społeczny na wsi. **16,00** Kiedy Zygmunt zabrzmiał z wieży. **16.30** Kwadrans słynnych artystów. **16.45** Dobry Farosz — fragment z powieści. **17.00** Całoroczny plan pracy gospodyni wiejskiej. **19,30** Co się dzieje na świecie. **21,15** Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 26. II. Godz. 12.05** Sławne zespoły jazzowe. **21.15** Ogrody za szybą. **Wtorek, dn. 27.II. 34 Godz. 16.40** Wśród książek. **18,40** Trójkątny kapelusz — płyty. **Środa, dn. 28. II. Godz. 18.00** Korsarze krwawych mórz. **Czwartek, 1. III. Godz. 12.35** XVII Koncert Szkolny z Filh. Warsz. **17.50** Z teorji i praktyki roln, **Sobota, dn. 3. III. Godz. 15.40** Skrzynka strzelecka. **15.50** Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. **16.00** Audycja dla chorych w opr. ks. Rękasa. **18.00** Reportaż. **19.25** Recytacje poezyj.

ŚWIAT NA RÓŻOWO...

Choroba na wsi



Doktór, który zapisał pijawki, przyszedł po pewnym czasie.

— Jakże pijawki? pomogły mu?

— E! Ledwie dwie surowe mógł zjeść; resztę musiałam mu upiec.

Dowiedział się

— Polek, zwarjowałeś! Na takie gorąco w swetrze chodzisz?

— Nie masz to koszuli, czy co?

— Koszul to ja mam kupę, ale obydwie są w praniu.

U znachora

Znachor, zaglądając pacjentowi w lewe oko, wylicza mu choroby:

— Choruje pan na ślepą kiszkę, wątrobę, kamienie żółciowe, podagrę i...

Pacjent: — Panie doktorze, a może pan doktor wyliczy teraz choroby z prawego oka, bo to lewe jest szklane.

Przy komisji poborowej

Majer staje przed lekarzem komisji poborowej.

Majer: — Panie doktór, ja jestem chory.

Lekarz: — A co wam dolega?

Majer: — Serce, panie doktorze, serce — jak idę po schodach, to serce tak pika, że dostaję mdłości.

Lekarz: — Wojna odbywa się na parterze a nie na schodach. Zdrów. Następny.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł